

Rok I. Warszawa, 1 lipca 1922 r. **№ 12.**

Zatopienie handlowego okrętu angielskiego „Wiktorja".
(„Bandyta z musu" str. 13 w № 11).

List dzieci warszawskich do dzieci na Górnym Śląsku.

W numerze porannym „Rzeczypospolitej" z dn. 20.VI b. r. był zamieszczony ten śliczny wiersz, który w porozumieniu z redakcją tego pisma przedrukowujemy.
Redakcja.

Siostrzyczki drogie, drodzy braciszkowie,
Piszemy do was liścik ten króciuchny,
Najpierw o wasze pytając się zdrowie,
Potem o zdrowie ojca i matuchny.
List ten zaklęła jedna dobra wróżka
Słowem, co serca naoścież otwiera
Więc każde słowo w nim ma kształt serduszka,
A pocałunkiem każda jest litera.
List ten na wiosnę zakwitnie, jak wiśnie,
Bo w Polsce serca, tak jak kwiaty, kwitną,
A gdy do piersi kto z was go przyciśnie,
Litera z czarnej stanie się błękitną.
A kiedy śląskie dziecko ojcu swemu
Obiad zaniesie do głębokiej sztolni,
Wtedy gdzieś w głębi czarnego podziemu
List ten zaśpiewa, jak ptaszkowie polni.
Bo w nim jest taka wielka miłość nasza
I to ogromne, ogromne kochanie,
Co się serc waszych uśmiechu doprasza
I serca swoje śle wam ku zamianie.
O, dzieci śląskie! My tu bezustannie
Błagamy, byście byli z nami razem,
I wciąż śpiewamy to Najświętszej Pannie,
Przed Częstochowskim klękając obrazem.
A Ona kocha was, jak własna matka,
I łzy ma w oczach, kiedy mówi czule:
„Już się ich boleść skończy do ostatka,
I wnet do mego serca je przytulę!"
Siostrzyczki drogie, drodzy braciszkowie!
Wielkie tu dla was gotujemy święta,
A gdy z nas każde miłość wam swą powie,
Spłakane wam się rozśmieją oczęta.
O, przybywajcie! co prędzej! co prędzej!
Chlebem was karmić będziem i sercami,
Czytać będziemy w cudnej polskiej księdze,
A Polska jako matka będzie z nami!
O, przybywajcie po Polsce sieroty!
Będzie nam razem jasno i słonecznie,
Noc będzie cicha, dzień nasz będzie złoty,
I tak już będzie wiecznie, wiecznie, wiecznie,
List ten na białej położymy chmurze,
O, wy najdroższe górnośląskie dzieci!
Więc kiedy oczy wzniesiecie ku górze,
To wam na serce gdzieś ze słońca zleci.

Kornel Makuszyński.

WŁĄCZENIE GÓRNEGO ŚLĄSKA DO POLSKI!

Po tylu miesiącach niepokojów, kiedy nieraz zdawało się, że już tracimy tę bogatą polską ziemię, zroszoną krwią powstańców, nareszcie załopotał Polski Orzeł nad głowami umęczonej ludności.

Objęcie Górnego Śląska przez władze polskie rozpoczęło się 19 czerwca. W tym dniu wojska koalicyjne opuściły t. zw. pierwszą strefę. W Katowicach przed gmachem komisji koalicyjnej odbyła się uroczystość przejęcia władzy przez Polskę. W głębokiej ciszy i powadze, jedynie przy dźwiękach marszu „sztandarowego“ zdjęto z gmachu sztandary koalicyjne i wywieszono sztandar polski. Obecne przy tem honorowe kompanje francuska i polska oddały honory wojskowe sztandarom — tym znakom dawnej i nowej władzy.

20 czerwca wkroczyło na Górny Śląsk wojsko polskie z generałem Szeptyckim na czele. Na dziesięciokilometrowej drodze od Sosnowca do Katowic ludność ustawiła dwadzieścia kilka bram tryumfalnych. Na samej granicy drogę zagradzał żelazny łańcuch, pomalowany na kolory państwowe niemieckie (czarny i żółty) i związany wstęgą — przeciął ją w obecności zgromadzonych tłumów inwalida — powstaniec górnośląski. W ten symboliczny sposób wyrażono zerwanie kajdan niewoli.

Po wspaniałych mowach i odśpiewaniu hymnów narodowych wojsko polskie wkroczyło na prastarą polską ziemię i szło wolno pod tryumfalnemi bramami, wśród nieopisanego entuzjazmu ludności, po drodze, usłanej kwieciem i zielenią...

Górny Śląsk stanowi nieodłączną część Rzeczypospolitej Polskiej.

CO TO BYŁO W WARSZAWIE!

Zlot Oddziału Warszawskiego Z. H. P. — jakkolwiek nie zapowiedziany żadnym większym cudem — poprzedzony był jednak (prawie jak rok 1812) „głuchą wieścią między ludem“. Ale tylko głuchą wieścią — reklama bowiem była tak słaba, że właściwie się nie liczy.

Nie zgorszcie się, przezacni czytelnicy, że opowiem Wam, jak to wszystko się działo.

Już w piątek, a więc 9-go b. m. zaczęło się wielkie wrzenie w murach Szkoły Podchorążych, opuszczonych przez jej wychowańców. Wrzenie to jednak było nieszkodliwe; oto kilku starszych i cała gromada młodszych chłopców pracowała zawzięcie nad urządzeniem wystawy pod hasłem „Jak harcerze pracują“. Skutkiem bardzo intensywnej pracy w sobotę wieczorem wystawa była prawie gotowa, zaś w niedzielę około godz. 12-ej nastąpiło uroczyste jej otwarcie w obecności całego zastępu największych powag starszego społeczeństwa.

Już to trzeba przyznać, że wystawa ostatnia pod wieloma względami stała o całe niebo wyżej od poprzedniej, urządzonej przed 3-ma laty w Starej Pomarańczarni łazienkowskiej. Wyroby warsztatów stolarskich, tokarskich, ślusarskich, koszykarskich zdumiewały gości starannością wykończenia, różnorodnością pomysłów i niejednokrotnie wysokim artystycznym poziomem pojedyńczych prac. Druhny dostąpiły wyjątkowego zaszczytu, albowiem nasz największy harcerz (Longinem przez bliższych zwany), zamówił u nich wyszywane pantofle. Kłopot był tylko z miarą, ponieważ stopa klijenta znacznie przewyższała rozmiary kopyt, jakiemi rozporządzał warsztat pantoflarek. Skończyło się na tem, że „nóżka“ największego harcerza spoczęła na stole i została zmierzona taśmą centymetrową.

Tego samego dnia — w tym samym gmachu, tylko o 2 piętra wyżej — gromada harcerek i harcerzy (różnych stopni i różnego wieku) przez parę godzin zabawiała publiczność wydawaniem najprzedziwniejszych dźwięków ludzkich i instrumentowych, co nosiło dziwną nazwę „wieczornicy“. Nie było tam wprawdzie tańców, ale zato jedno okno spadło na głowy niektórych osób, „dzięki“ czemu posterunek sanitarjuszek - harcerek mógł gościom pokazać, co umie.

Prawdziwą sensacją ubiegłego tygodnia było ukazanie się (we środę po południu) Komendanta Chorągwi Warszawskiej po raz pierwszy nietylko ze świeżo otrzymanym krzyżem „Virtuti“, ale w pełnym stroju cow-boy'a i dodatku... na prawdziwym koniu! — Po defiladzie przed D-hem Generałem, armja, licząca przeszło 3.000 głów, ruszyła do obozu pod Bielanami, przeprowadzana tysiącami par oczu i okrzykami zachwytu licznie zgromadzonych warszawiaków.

We czwartek zjawiły się w obozie tłumy gości z kilkoma generałami i ministrami na czele i rosyjskimi i żydowskimi skautami w ogonku. Sprowadziło ich wszystkich wielka ciekawość; a było na co patrzeć (zwłaszcza, gdy silniejszy podmuch wiatru przewiał morze dymów, napływające od kuchni obozowej): w obozie męskim 82 wielkie namioty mieściły na noc harcerzy Warszawy, Poznaia, Krakowa, Płocka, Łomży, Nasielska, Lublina, Żelechowa i kilku pomniejszych miejscowości. Dzięki naszym dzielnym „drucikom“ można było rozmawiać przez telefon z całą Warszawą (z całą, ale nie naraz, oczywiście).

Szóstego dnia zlotu odbyły się w Parku Sobieskiego zawody sportowe (jednostkowe i zbiorowe), rozpoczęte jeszcze poprzedniego dnia biegiem na przełaj w okolicy obozu. Wyniki — ciekawe, zwłaszcza wśród popisów jednostkowych — kto ciekaw, niech przeczyta następny numer „Ogniska“, gdzie znajdzie szczegółowe informacje.

W sobotę zjawił się w męskim obozie groźny wódz (ale jeszcze dosyć młody), w kapeluszu, przybranym biało-amarantową wstęgą i pod kierownictwem oficerów odbyły się „wielkie“ ćwiczenia polowe, zakończone walnem zwycięstwem „Czerwonych“ ku rozpaczy „Błękitnych“, którzy jednak wcale się nie mścili, tylko wzięli się do popijania lemoniady i pożerania pomarańcz,



Fragment obozu pod Bielanami podczas zlotu Warszawskich Chorągwi Z. H. P. w dniach 10 — 18 czerwca b. r.

w jakie obfitowała obozowa kantyna.

W niedzielę, na zakończenie Zlotu odbyła się na placu Teatralnym uroczysta defilada wszystkich, tak warszawskich, jak i przyjezdnych oddziałów harcerskich przed Naczelną Radą Harc., co widząc Antek od stróża rzekł do przyjaciela swego, Felka, synka praczki: — „Ci, bracie, heca była! Idę się zapisać do skautów".

Stanisław Niewiadomski.

JAK ZBUDOWAĆ ODBIORCZĄ STACJĘ RADJOTELEGRAFICZNĄ.

Opiszę Wam, mili czytelnicy, stacyjkę, jedną z najprostszych, którą jednak możnaby było odbierać takie stacje jak Warszawa na odległość kilkunastu kilometrów.

Każda stacja odbiorcza składa się z sieci napowietrznej t. zw. „anteny" i właściwego odbiornika.

Anteny (A) robi się z linki miedzianej wielożyłowej, grubego drutu miedzianego, lub nawet izolowanego kabla telefonicznego. Druty te można zawiesić w kształcie litery T lub ˥ (l odwrócone) możliwie jaknajwyżej, zapomocą izolatorów ebonitowych lub porcelanowych (I). Im większa będzie antena tem działanie będzie lepsze. Średnio całkowita długość ramion powinna mieć najmniej 50 mtr., doprowadzenie 15 mtr.

Wierzchołek kąta, utworzonego przez ramię i doprowadzenie powinien być skierowany na stację odbieraną.

Odbiornik (S) składa się z cewki w kształcie walca, wykonanej z tektury lub drzewa zawiniętej grubym drutem. Średnica cewki może wynosić 150 mm. Drut nawija się w jednej warstwie, tak aby sąsiednie zwoje nie stykały się metalicznie.

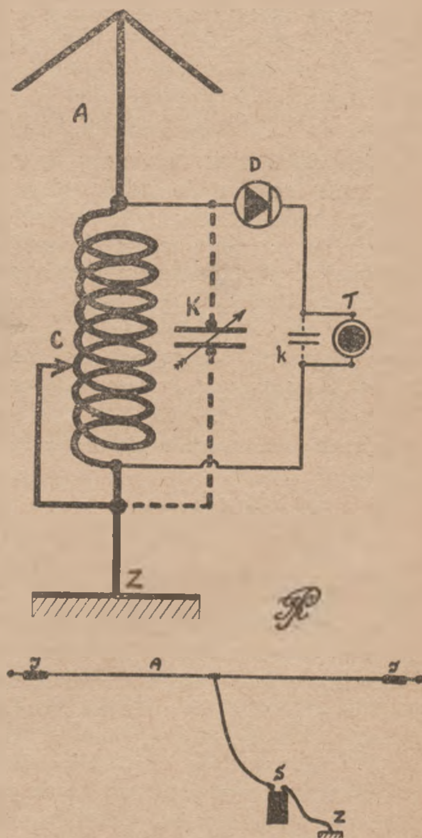
Za pomocą tej cewki (C) „dostrajamy" się do długości fali, musi być zatem regulowana tak, aby można było włączać więcej lub mniej zwojów, czy to za pomocą przesuwanego po zwojach kontaktu ślizgowego, czy też za pomocą przełącznika korbkowego.

Im dłuższe fale chcemy odbierać, tem więcej zwojów musimy włączyć.

Stacja warszawska pracuje falą o długości przeszło 2.000 mtr., należy więc włączyć 150 — 200 takich zwojów, aby otrzymać dostrojenie.

Czasami dla dokładniejszego dostrajania włącza się kondensatory obrotowe (K) o zmiennej pojemności.

Cewkę załącza się jednym końcem do anteny, drugim przez kontakt ślizgowy do dobrego uziemnienia (Z) np. rury wodociągowej, gazowej i t. p.



Antena wraz z cewką utworzą t. z. obwód drgający, w którym powstają słabe prądy elektryczne szybkozmienne w chwili, gdy na antenę padną fale elektromagnetyczne, wysyłane przez stację nadawczą. Prądy te mogą wy-

wołać dźwięki w słuchawce telefonicznej (T) dołączonej do obwodu t. zw. aperjodycznego.

W obwód ten wstawia się detektor (D), który ma za zadanie przepuszczać prądy tylko w jednym kierunku.

Detektor taki można zrobić z kawałka błyszczu ołowiu (minerał) i dotykającego do powierzchni tegoż zaostrzonego drucika srebrnego lub miedzianego. Drucik dołącza się do jednego przewodu, minerał do drugiego. Bardzo ważne jest dobranie najczulszego miejsca na krysztale oraz odpowiednie dociśnięcie ostrza. Nieuregulowanie detektora bywa najczęściej przyczyną niepowodzeń, które mogą mniej wytrwałych amatorów zrazić. Aby temu zapobiedz dobrze jest sobie zbudować brzęczyk (ew. użyć do tego celu brzęczyka telefonicznego), załączyć go do baterji, włączając w szereg cewkę z kilkunastu zwojów drutu.

Gdy brzęczyk puścimy w ruch i zbliżymy cewkę do odbiornika, to w nim wzbudzimy drgania, które usłyszymy w słuchawce najgłośniej przy najlepiej doregulowanym detektorze.

Słuchawki radjotelegraficzne mają zwykle duże opory (powyżej 1000), aby najlepiej wykorzystać energję. Zwykłą telefoniczną słuchawkę dobrze jest zatem przewinąć, używając większej ilości cienkiego drutu o średnicy około 0,03 — 0,05 mm. Słuchawki bywają jeszcze bocznikowe z małym kondensatorkiem mikowym (k) o pojemności 1000 cm. dla zmniejszenia strat, jednak i ten kondensator nie jest konieczny.

Stacją, zbudowaną podług powyższego opisu, pomijając obwody podane linjami przerywanemi, odbierałem Warszawę z odległości 5 klm., ale tak głośno, że słuchawka leżała na stole a wszyscy obecni w pokoju wyraźnie słyszeli dźwięki, odpowiadające znakom Morse'a. Stacja taka może dać duże praktyczne korzyści. Można np.: regulować zegarki, gdyż warszawska radjostacja stale o godz. 9 i 21 nadaje dokładny czas, po pewnej wprawie, odbierając na słuch znaki Morse'a, mieć najświeższe wiadomości prasowe, meteorologiczne i t. p.

Aby uprzystępnić jeszcze bardziej amatorom korzystanie z dobrodziejstw radjotechniki, stacja warszawska zainstalowała specjalne stacje nadawcze telefonu bez drutu, które po zatwierdzeniu ustawy o amatorskiej radjotelegrafji, będą nadawały fonogramy. Do odbierania rozmów telefonu bez drutu mogą służyć te same radjostacje odbiorcze.

K. P.

GAWĘDA.

Więcej zabawy, mniej „pracy“!

Za dużo się u nas pisze i mówi o „pracy“ harcerskiej. Dziadzio Skaut Naczelny wielokrotnie zwracał uwagę na to, że harce są „wielką grą“ *) — zabawą, my tymczasem ciągle „pracujemy“, wywieszając języki na brodę i robiąc miny wisielcze. Harcerz i przy pracy — bawi się, jest pogodny w największym wysiłku — my, pseudo-harcerze (malowani na harcerzy niedołędzy), nawet w zabawie, w obozie, na wycieczce „pracujemy“ w pocie czoła, nudząc siebie i innych. Więcej życia, swobody, ruchu!

„Samowary“.

Różne „nieszczęścia“ w spadku po służbie wojskowej harcerzy otrzymało Harcerstwo — ale do jednego z największych — zaliczam „samowary“. Co to jest? O, wiesz dobrze! Krzyknij sobie do ucha „baczność“ i wykonaj ten rozkaz — a jeśli stoisz przed lustrem — zobaczysz „samowar“: wyłamane w bok jak u karykatury człowieka ramiona, pierś wpadniętą, — cała postać sztywna, jakiegoś manekina, nie chłopca-skauta. A przypatrz się jakiejś defiladzie „harcerskiej“: Oto dwunastoletnie wilczę połknęło patyk, rękami znów naśladuje samowar, w nogach

*) O innej „wielkiej grze“ ciekawie pisze Rudyard Kippling w książce „Kim“, której nowe wydanie właśnie wyszło.

dostało pruskiego paraliżu i piętami wali o bruk — i bruk psując i obuwie.

Ale jaką harcerz ma postawę?

Stary harcmistrz, druh major Walerjan Sikorski, dyrektor Głównej Szkoły Wojskowej Gimnastyki i Sportu w Poznaniu, napisał świeżo książeczkę nie na pokarm dla myszy i szczurów, ale dla Waszego pożytku**), znajdzietam na str. 15 rysunki prawidłowej i nieprawidłowej postawy, przypatrzcie im się dobrze — a oto opis postawy***): Na „baczność“ harcerz stoi nieruchomo, jakgdyby wrósł w ziemię.

1) Pięty zbliżone do siebie tyle, ile na to pozwala budowa ciała.

2) Stopy tworzą kąt nieco ponad 60°, tak, że odległość między końcami butów równa się długości stopy.

Ciężar ciała spoczywa na całych stopach, a więc nie na palcach jedynie (co stałoby się przez podanie ciała zbyt do przodu) ani też nie na piętach.

3) Kolana lekko wyprostowane i zwarte ze sobą.

4) Biodra na równej wysokości, brzuch lekko wciągnięty.

5) Górna część ciała wyprostowana.

6) Pierś swobodnie podana naprzód, tak, że harcerz może oddychać bez trudu.

7) Ramiona na równej wysokości, swobodne, nie podniesione.

8) Ręce opuszczone wolno, niewymuszenie, lekko obciągnięte w d· średni palec na szwie spodni.

9) Dłonie naturalnie wyprostowane, palce zwarte i swobodnie zgięte.

10) Szyja swobodnie wyprostowana.

11) Głowa podniesiona, lecz broda nieco cofnięta ku szyi, uszy na równej wysokości.

12) Oczy skierowane swobodnie przed siebie.

Nie jest to wprawdzie tak proste, jak się na pozór wydaje! Od czegóż jednak zaradność harcerska — a uzyskanie dobrej postawy zasługuje na wielki wysiłek. Poproście kogoś znającego się na rzeczy, np. nauczyciela gimnastyki, aby Wam pokazał poprawną postawę, skorzystajcie też z obozów harcerskich.

**) W. Sikorski, Przykłady osnów lekcyj gimnastyki dla młodzieży męskiej, Warszawa 1922.

***) Według projektu regulaminu musztry harcerskiej.

Oj, ta zaradność!

Tyle się gada o zaradności, a widziałem... kupy suchych liści w lesie, podczas gdy harcerze spali na gołej ziemi (było to w pewnym wielkim obozie pod Warszawą). Chłopcy, czyż naprawdę instruktorzy mają ciągle odgrywać role nianiek, czyż naprawdę nie potraficie sami dbać o siebie choćby o tyle, aby posłać sobie na noc, albo nie iść kąpać się tam, gdzie zakazane?

Przed Wami parę miesięcy lata, wolnego czasu — pomyślcie o tem, jak je spędzić najkorzystniej dla swego zdrowia i dla pomocy bliźnich — wykonajcie swe zamysły — a może zaradność Wasza zda egzamin choćby ustaliła im początek.

St. Sedlaczek.

Hop, hop! zacne czytelniczki! zacni czytelnicy!.. czy słyszycie?.. Trzeba już płacić prenumeratę za III-ci kwartał... Jakie to ma przytępione zmysły ta nasza powojenna młodzież i to w pewnym tylko kierunku — wołasz i wołasz: płać! a oni jakby nie słyszeli...

CO SŁYCHAĆ W Z. H. P.

Z Koła z. Kaliskiej piszą do nas: W dniu 11 czerwca odbył się u nas zlot 3 hufców: Dąbskiego męskiego oraz Kolskich żeńskiego i męskiego. Obecnych było około 400 druhów i druhen. Po mszy św. w kościele farnym odbyła się rewja na placu Moniuszki, poczem hufce udały się pod krzyż „Powstańców 63 roku“, gdzie 22 druhów złożyło przyrzeczenie. Po południu odbyła się odprawa szarż hufców, na której poruszano wiele wspólnych spraw. Wieczorem harcerze przyjęli udział w zabawie.

Praca u nas posuwa się dobrze. W maju przybyło nam 38 młodzików, 19

ochotniczek i 3 wywiadowców. Hufce pracują w doskonałej harmonji, pomagając sobie wzajemnie. W skład hufca żeńskiego wchodzi 8 drużyn żeńskich 1 sarenek. W ostatnim czasie kierownictwo objęła dhna W. Rokossowska, przełożona pensji, a instruktorem jest dh P. Kraszewski. Hufiec męski liczy 6 drużyn harcerskich i 1 wilcząt — prowadzi dh Kraszewski. Wiele pomocy znajdujemy u ks. Kasprzaka, kapelana obu hufców. Koło Przyjaciół jeszcze „się robi".

Pożar. Dnia 4.VI b. m. o godz. 10 wiecz. wybuchł pożar we wsi Gozdzielin, odległej od Ostrowca o 7 km Druga d-na męska harcerska im. bryg. Kazim. Pułaskiego, znajdowała się wówczas poza miastem na ćwiczeniach nocnych. Gdy spostrzeżono pożar, zaniechano zbiórki i oddział pośpieszył na ratunek nieszczęśliwym. W niespełna godzinę oddział był na miejscu. Komendant owego oddziału zameldował się naczelnikowi straży.

Oddział harcerski miał za zadanie umiejscowić pożar, co mu się w zupełności udało. Za pracę przy pożarze osobiście dziękowały wyżej wymienionej d-nie na miejscu pogorzeli — władze straży ogniowej. Oddział wrócił do domu o godz. 3 i pół po północy. Ogółem spłonęło 9 gospodarstw.

Przy straży ogniowej w Ostrowcu istnieje oddział sikawkowy, złożony z członków II drużyny.

Ostrowiec. Dnia 11 b. m. odbył się dzień harcerski: Mszy Św. wysłuchali członkowie „Koła Przyjaciół" wraz z d-nami harcerskiemi hufca żeńskiego i męskiego, przybyłemi z orkiestrą wojskową. Na ów dzień złożyło się przypinanie znaczka na ulicach miasta. Po południu kiermasz na placu Straży Ogniowej z loterją fantową i tańcami na wolnem powietrzu.

Łańcut. W niedzielę, 28 maja, odbyło się przyrzeczenie naszych drużyn. Trzecie to już z rzędu przyrzeczenie dla harcerzy, pierwsze jednak dla harcerek łańcuckich.

Obie drużyny zebrały się na boisku „Sokoła" o godz. 11-ej. Po wypowiedzeniu wspólnem roty przyrzeczenia i przemówieniu opiekunów, odbyło się wręczenie krzyży.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem Roty. Następnie drużyna żeńska odbyła wycieczkę z ćwiczeniami i zabawami do lasu, aby utrwalić w pamięci ten dzień.

Zlot Chorągwi Warszawskiej zgromadził w obozie pod Bielanami z górą 2.000 harcerzy. Prócz środowisk, wchodzących w skład Chorągwi, jak Łomża, Mława, Pruszków, Skierniewice, Mińsk-Mazowiecki, Łowicz, Pułtusk, Przasnysz i in., zjechały drużyny reprezentacyjne z Poznania, Krakowa, Płocka i Lublina. W czasie zlotu odbył się harcerski dzień sportowy w parku Sobieskiego, a także ćwiczenia polowe w okolicy obozu przy udziale około 300 chłopców starszych. Zlot zakończono w niedzielę, 18.VI defiladą na placu Teatralnym przed Radą Naczelną, z gen. Hallerem na czele.

Podajemy **adres skauta czeskiego,** który chce korespondować z którymś z naszych harcerzy: Vaclav Mach, Pezenceka 65, Plzen, Czechy.



WILCZĘTA GENERAŁA BADEN-POWELLA.

(Ciąg dalszy).

„DELIKATNE ŁAPKI".

Który z was umie fiknąć koziołka? Dalej, pokażcie, jak to robicie! Wszyscy, którzy nie umieją, niech się jaknajprędzej tego nauczą, ponieważ jest to jedna z rzeczy, które wilczek musi umieć, aby dostać pierwszą gwiazdkę.

Gwiazdkę tę przyczepia się na czapce; okazuje ona ludziom, że wilczek nie jest już „delikatną łapką", jeno „wilczkiem pierwszej gwiazdki".

„Delikatna łapka" to jeszcze bardzo młode wilczątko, które zna tylko wycie, przyrzeczenie i prawo wilczęce; aby dostać pierwszą gwiazdkę, „delikatne łapki" muszą się nauczyć wszystkiego o sztandarze narodowym.

Również muszą umieć wiązać niektóre węzły, jak to robią z linami marynarze.

Trzeba dobrze wywracać koziołki, trzeba umieć przeskakiwać z rozstawionemi nogami przez zgiętych kolegów, opierając się tylko rękami o ich plecy.

Dalej umieć potoczyć kółko (lub dysk) zarówno prawą jak lewą ręką, albo skakać na prawej jak i na lewej nodze. Rzucać i łapać piłkę; wykonywać pewne ćwiczenia.

Wreszcie również utrzymywać w czystości paznokcie i zęby.

O tem więcej będzie na następnej zbiórce.

SIÓDMY KĄSEK.

SZÓSTKA.

Teraz już nie jesteście ochotnikami, kandydatami, jeno „delikatnemi łapkami", upoważnionemi do noszenia mundurka gromady. Ale jesteście jeszcze czemś więcej. Należycie nietylko do waszej gromady, ale również do jednego zastępu, jednej z „szóstek", które waszą gromadę tworzą.

Szóstka, jak zapewne wiecie, składa się z sześciu chłopców pod kierownictwem zastępowego; wszyscy oni trzymają się razem w pracy i w zabawie, a każda szóstka przybiera nazwę od wilka innej maści; mamy więc Czarne Wilki, Bure Wilki, Białe Wilki, Szare Wilki lub Rude Wilki.

Każdy wilczek nosi na rękawie, poniżej ramienia, naszyty trójkąt sukienny barwy jego szóstki.

Kierownik szóstki jest jakby Akilem, starym wilkiem danej szóstki, jego rozkazy winny się spotykać zawsze z posłuchem. Nazywają go „szóstkowym" lub lepiej zastępowym.

GWIAZDKI.

Skoro już jesteście wilczkami, wolno wam teraz zdobywać i nosić gwiazdki, aby okazać, że postępujecie w waszej sprawności, i że się stajecie wilczkami w pełnym rozwoju.

Wielu z was zna oznakę skautową z widzenia — lilijkę trzypłatkową; w Anglji na bocznych płatkach tych lilijek znajdują się duże gwiazdki. Czy wiecie, jakie one mają znaczenie? Są to bystre oczki wilczka, zanim wyrósł na skauta, a znaczenie ich jest to, że skaut pamięta te pożyteczne rzeczy, jakich się nauczył, gdy był wilczkiem — i że widzi wszystko, — nic nie ujdzie jego spostrzegawczości — ani na ziemi, ani w powietrzu, dokoła — daleko czy blisko.

Te dwie gwiazdki zdobyć może każdy wilczek i nosić na swej czapeczce.

Aby zdobyć pierwszą gwiazdkę, musicie się wykazać następującemi rzeczami.

a) Znać chorągiew i flagę ojczystą i jak się ją winno wywieszać;

b) Umieć wiązać następujące węzły, znając ich zastosowanie: płaski, tkacki, ósemkę i rybacki;

c) Wywracać koziołka, przeskakiwać kolegów, toczyć koło, rzucać i łapać piłkę;

d) Wykonywać dwa wskazane ćwiczenia gimnastyczne;

e) Wiedzieć, jak i dlaczego utrzymywać paznokcie i zęby w czystości, i oddychać przez nos;

f) Mieć przynajmniej trzy miesiące „służby" wilczęcej.

Oto wszystko. W wyliczeniu wydaje się to dużo, ale myślę, że przeważnie wszystko to już zdobyliście.

A do drugiej gwiazdki potrzeba:

a) Sygnalizować, znać alfabet Morsego lub semaforyczny;

b) Znać ośm kierunków świata według kompasu;

c) Umieć na pamięć 2 pierwsze strofy Hymnu Narodowego;

d) Mieć 100 marek oszczędności (w Anglji pół szylinga w kasie oszczędności);

e) Zrobić model lub wyrysować podobiznę flagi narodowej;

f) Wyczyścić parę butów, ułożyć i rozpalić ognisko, złożyć ubranie, przenieść zlecenie;

g) Kilka dalszych ćwiczeń gimnastycznych;

h) Umieć przewiązać rozcięty palec;

i) Mieć conajmniej pół roku „służby" wilczęcej.

Macie tu tylko ogólny zarys wymagań. Szczegółowe warunki znajdziecie później — w drugiej części podręcznika.

INNE OZNAKI.

Cóż, niby sporo masz, wilczku, do roboty? Ale jeżeli nie byle czego jesteś wart, to możesz osiągnąć to wszystko w kilka miesięcy, a warto się wysilić, bo zdobycie drugiej gwiazdki upoważnia do sięgania po inne zaszczytne oznaki, udzielane za dalsze zdobycze.

Pewnieście widzieli czasem skautów z rękawami upstrzonemi mnogością różnych krążków — oznak sprawności; otóż i przed wami się otwiera możliwość, gdy zdobędziecie wasze obie gwiazdki, podążania tą samą drogą.

Możecie uzyskać specjalne oznaki w każdym z następujących zakresów:

1) Za służbę pomocniczą podczas wojny.

2) Za sygnalizację.

3) Za zbiór kart pocztowych i t. p.

4) Za wyplatanie i koszykarstwo.

5) Za rysunki i modelowanie.

6) Za wyrzynanie w drzewie i stolarkę.

7) Za umiejętność pierwszej pomocy w nagłych wypadkach.

8) Za posługi domowe.

9) Za umiejętność wskazidrogi.

10) Za pływanie.

11) Za bieganie i skakanie.

12) Za gry i zabawy.

Nie trzeba brać się do wszystkiego, ale sobie wybrać coś, co najbardziej pociąga. Mnóstwo macie sposobów zdobycia dalszych oznak, jak widzicie.

A uzyskując te oznaki, nie o sobie tylko myślcie: przez zdobycie drugiej gwiazdki walnie też służycie swojej „szóstce", i zaraz wam powiem dlaczego.

Tłom. T. Dąbrowa.

„JAK HARCERZE I HARCERKI PRACUJĄ".

Pod powyższem hasłem otwarto w dn. 11 b. m. w sali Szkoły Podchorążych wystawę prac harcerskich żeńskiej i męskiej chorągwi warszawskich.

Była to wystawa, czyniąca dobre wrażenie na zwiedzającym — każdy czuł, że to są mniej więcej wierne wyniki pracy w drużynach, że nie było tam, a przynajmniej mało było rzeczy ad hoc na wystawę robionych.

Przedewszystkiem imponująco przedstawiały się warsztaty — można z radością stwierdzić postęp pod tym względem. Jakże mizernie wyglądały te warsztaty 3 lata temu na wystawie w Pomarańczarni w Łazienkach, a jak wiele ich było na ostatniej wystawie i jak różnorodnych! To rzeczywisty postęp.

Trzeba jeszcze zaznaczyć z ogromnem zadowoleniem, że postęp jest widoczny nietylko pod względem ilościowym, ale także i pod względem jakościowym: eksponaty ostatniej wystawy odznaczały się w wielu wypadkach dokładnością i starannością wykonania, czasami precyzją, widocznem zamiłowaniem do wykańczania. Objaw to nader pocieszający — dla sprawiedliwości trzeba jednak przyznać, że nie wszystkie prace odpowiadały wymaganiom, jakie im możnaby stawiać; były tu i owdzie różne „kawałki", trochę na ola Boga robione. Trzebaby podwyższyć kryterjum oceny eksponatów.

Jeszcze jedna ogólna uwaga nasuwa się w związku z ostatnią wystawą, a mianowicie pomysł chorągwi żeńskiej podzielenia wystawy na działy — w ten sposób usystematyzowano materjał i dano możność zwiedzającym zorjentować się w całości prac danej dziedziny. Natomiast drużyny męskie, odgradzając się starannie jedna od drugiej, przez to zatarły wrażenie całości obrazu, tworząc pewien chaos. Bo dlaczegóż wyroby powiedzmy stolarskie mają być rozproszone po całej sali dlatego tylko, że były wykonane przez różne drużyny? O wiele lepsze możnaby mieć pojęcie o stolarstwie w harcerstwie, gdyby te wyroby były zgrupowane w jednem miejscu. Wprawdzie na tem cierpiałaby może ambicja pewnych drużyn, któreby rade się pochwalić swem dziełem, ale w tej ambicji nie trzeba znów iść za daleko.

Przejdźmy teraz do szczegółów. Oczywiście, nie jesteśmy w stanie w krótkim artykule omówić wszystkiego, ale zatrzymamy się tylko na rzeczach godniejszych uwagi.

Przedewszystkiem więc — bogactwo warsztatów. A wśród nich na szczególną uwagę zasługują rzeźby i wyroby stolarskie drużyny głuchoniemych, zwłaszcza rzeźby Kołaka, Strawińskiego oraz „Chrystus" Życzkowskiego były odrobione bardzo starannie i nie bez talentu.

Precyzyjnie odrobione były też wyroby tokarskie zastępu „Czajek" X M. Wr. Drużyny, a także znaczki zlotowe, które robiono na miejscu i sprzedawano z dużem powodzeniem (wykonano 6000 znaczków — dochód na kolonję).

VI Łomżyńska drużyna wystąpiła z solidnym warsztatem szewckim — robione na wystawie buty świadczą dobrze o umiejętności pracujących.

Również okazale i solidnie przedstawiały się ubrania męskie, szyte przez szwalnię, prowadzoną przez druhny, a także pantofle, robione na miejscu przez harcerki XXVI Wr. Żeń. Drużyny.

Z innych warsztatów na wyróżnienie zasługują: stolarskie, pracownia chemiczna, „fabryka" wafli i czekolady IX M. Druż. Wr., wyrób słomianek V Pruszkowskiej, zabawkarski LVII M. Wr. Drużyny, wypalania na drzewie I Ursynowskiej Drużyny, warsztaty XII Wr. Dr. „dzieci Powiśla", drukarnia XII Wr. hufca, kamera fotograficzna X Wr. Druż. i wiele innych.

Sensację wywoływał aparat iskrowy, który komunikował się prawie z całym światłem — rozmawiano z Moskwą, regulowano czas według zegarów w Paryżu, odbierano wiadomości z giełdy gdańskiej i t. d.

Bardzo ładny był model domku zakopiańskiego z elektrycznem oświetleniem, wykonany przez Wł. Narolskiego. Model ten miał jechać na wystawę

międzynarodową w 1920 r. do Londynu.

Dość staranne były wyroby laubzegowe drużyny z Ostrowa Łomżyńskiego, chociaż mogłyby być bardziej pomysłowe i z większą jeszcze precyzją wykonane.

Interesował też aparat fotograficzny, wykonany przez T. Zimińskiego II Wr. Druż. — ciekawe byłoby zobaczyć zdjęcia tym aparatem zrobione.

Śliczne były witraże Jana Biernac- kiego z I Pruszkowskiej Druż. — bardzo ładnie odrobione i z wielkim wdziękiem.

Z niemałą dozą artyzmu wykonane były pudełka drewniane ze wzorami, w metalu, wykonane przez III Żeńską Wr. Drużynę; cieszyły się też powodzeniem i większość z nich rozkupiono

Oryginalnym był duży model wind z całą maszynerją i wszelkiemi szczegółami, odrobiony przez zastęp „Czajek" X M. Druż. Wr.

Nie brakowało i aparatu kinematograficznego wykonania XIX Wr. Druż

Ta sama drużyna wystawiła też bagnet własnej roboty, igłę magnesową i inne podobne przedmioty.

Dużo dosyć było zbiorów wszelakiego rodzaju, a więc zbiór pieczęci XIX Wr. Druż., duże zbiory marek t. zw. „Klubu zbieraczy marek" X Wr. Druż., zbiory liści, kory drzewnej, zielniki, zbiory mchów, okazów geologicznych — żeńskich drużyn, wśród których wyróżniały się zbiory W. i L. Jakubowskich oraz zielnik XIV Ż. Druż. Warsz.; albumy z fotografjami; zbiór lilijek i odznak Br. Polkowskiego i t. d.



Reprezentacyjne drużyny Chorągwi Warszawskich, zebranych na zlocie w dn. 10 — 18 czerwca b. r., udają się z obozu pod Bielanami do Warszawy celem wzięcia udziału w uroczystej procesji Bożego Ciała dnia 15 czerwca b. r.

Współdzielczość harcerską reprezentowała kooperatywa I Hufca War., która urządziła swój kramik na wystawie i — zdaje się — niezły prowadziła handel.

Były też i żywe eksponaty, a więc „Ogród zoologiczny" XII hufca Warsz., w którym widzieliśmy salamandrę, węża, szczury białe, kijanki, ślimaki różne; jeż — śliczny „Tupcio", hodowany przez XXV Wr. Druż.

Wystawa żeńskich drużyn obfito-

wała w masę haftów i innych ręcznych robót, które chlubnie świadczą o umiejętnościach harcerek.

Słowem, wystawa była bardzo różnorodna, że i opisać ją trudno. Była ciekawą, to też w pewnych godzinach snuło się po sali po kilkadziesiąt osób.

J. G.

Józef Jasieńczyk K.

BANDYTA Z MUSU.

powieść osnuta na tle prawdziwych wypadków wojny wszechświatowej.

Upał był nie do zniesienia. Prostopadłe promienie słońca piekły dotkliwie. Duszno było oddychać. Od pokładu buchał żar, a części żelazne na krążowniku były tak rozgrzane, że dotknąć się ich nie można było. W taki dzień, prawdziwie tropikalny, Wolf stał na kotwicy w małej zatoce wysepki Timi na Oceanie Spokojnym. Czyścił kadłub swój od wodorostów i mchów, które dno okrętu tak pokryły, że utrudniały pływanie.

Od czasu pierwszego rabunku statku węglowego upłynęło pół roku. Wolf zdążył już pozakładać miny pływające we wszystkich ważniejszych portach Indji Wschodnich, zajrzał nawet do Japonji.

Ale tu czujność i liczba okrętów wojennych japońskich nie pozwoliły mu na szkodliwe działanie.

Wolf dziwnym trafem uniknął spotkania się z flotą nieprzyjacielską, kilkadziesiąt statków zatopił, a łupu i jeńców zebrał poddostatkiem.

Szkody wyrządzone przez niego zbudziły czujność państw sprzymierzonych. Lekkie flotylle wojenne, złożone z paru statków angielskich, japońskich, czy australijskich kursowały po różnych morzach i szukały winowajcy, ale nawet jego rodzaju określić nie mogły.

Czy to jeden statek, czy parę, czy łodzie podwodne tyle szkód wyrządzają, wyśledzić tego nikt nie umiał.

A tymczasem kapitan Niger, komendant Wolfa, szykował się do nowych wypraw rabusiowskich. Choć odpoczywał i czyścił swój okręt, czujnie jednak nasłuchiwał telegrafem bez drutu, co w świecie słychać. Przy sposobności natychmiast miał na połów wyruszyć.

Wysepka Timi prawie nieznana, leżąca na Oceanie Spokojnym na wysokości gieograficznej tej co Nowa Kaledonja, doskonale nadawała się na dłuższe schronisko.

Wyspa była wulkanicznego pochodzenia, wzgórza tworzyły dobrą zasłonę od wiatrów, dno morskie choć nie wolne od raf koralowych było tak głębokie, że Wolf spokojnie na kotwicy mógł spoczywać.

Klimat i flora wysepki były typowo południowe.

Ludność odmiany papuaskiej odwiedzała w swych łodziach-pirogach, przywiązanych dla zachowania równowagi do belek, okręt, znosząc owoce i swoje prymitywne narzędzia na sprzedaż. Między dzikusami byli doskonali nurkowie i pływacy, którzy po pół dnia w wodzie przebywać mogli i łowili z łatwością monety rzucone do wody, choćby te już dna dosięgły.

Witek, który jak i reszta załogi miał więcej teraz czasu wolnego zostawionego dla siebie, z całym zapałem uczył się od dzikusów pływać i nurkować.

Roboty koło oczyszczania kadłuba były jeszcze pomocą w ćwiczeniach powyższych.

Wielki dzwon żelazny, odpowiednio urządzony, był spuszczony z nurkami w skafandrach, t. j. w aparatach nurkowych, — i służył im za przystanek i skład narzędzi potrzebnych przy pracy. Witek parokrotnie spuszczał się w skafandrze na dno morskie. Tych wrażeń, jakie wtenczas doznał, nigdy nie zapomni.

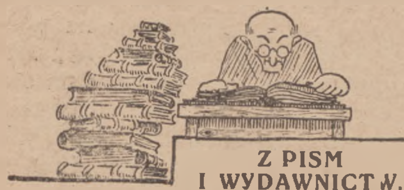
Uczucie ciężaru ubrania, a szczególniej nóg, które obute w trzewiki z ołowianemi podeszwami miały go utrzymywać w równowadze, zastępo-

wało uczucie trudności poruszania się prędkiego, wskutek oporu wody.

Im głębiej zanurzał się w wodę, tym światła mniej było, a tajemniczości i dziwów więcej. Ryby i stwory wszelkiego koloru i kształtu zjawiały się jakby nagle tuż koło niego, co go z początku strachem i obrzydzeniem napawało.

Często doganiał go w wodzie na dnie papuas-nurek, który dziwnie żabę płynącą w dół głową mu przypominał. Dzikus igrając przypadał do dna, to znów opływał koło Witka i w paru susach wracał na górę, do słońca.

Raz Witek był świadkiem strasznego wypadku, który śmiercią dzikusa mógłby się zakończyć, gdyby nie pomoc jednego z nurków okrętowych.



Z PISM I WYDAWNICTW.

„Siew“ Nr. 24 z 11.VI. 22 r. we wstępnym artykule porusza sprawę zjazdu młodzieży wiejskiej, który miał się odbyć w końcu czerwca. Naczelnem hasłem tego artykułu jest powołanie szerszego ogółu młodzieży wiejskiej do pracy nad przełamaniem obojętności, jaka panuje dziś na wsi. Autor stwierdza, że poczynania odosobnionych jednostek nie pomogą, że trzeba wspólnego wysiłku. Znaczenie zbiorowej pracy podkreśla się jeszcze w artykule „Nie mogę przemilczeć“, zwalczającym bierność i alkoholizm wsi. Wysunięcie zagadnienia pracy zbiorowej i zdrowej opinji publicznej jest niezmiernie szczęśliwe. Wieś bierna i mało uświadomiona, poruszoną być może tylko zbiorowym wysiłkiem młodych, wszelkie poczynania jednostki utoną w tłumie. Tę potrzebę ogniskowania jaknajliczniejszych rzesz młodzieży należy wpajać w już zorganizowane jednostki. „Siew“ może okazać dużą pomoc w pracy na wsi, szkoda, że nie wszędzie dochodzi i nie wszyscy czytają go.

„Młoda myśl“, pismo młodzieży szkolnej, Nr. 6. Ostatni numer w roku szkolnym. Ostatni zarazem przed zjazdem Samopomocy Koleżeńskich. Jest to więc podwójny rachunek sumienia: z okresu od I zjazdu i z okresu roku szkolnego.

„Rok ten przyniósł: „Ostateczną konsolidację pierwszej niezależnej apolitycznej organizacji młodzieży, dwie burdy w karnawale obaranionych uczniaków z policją, połączenie warszawskich Samopomocy w jeden związek, klapę Ligi Młodzieży polskiej, schizmę kieleckich samopomocy, poważny miesięcznik młodzieży niezależnej, wściekłe ujadanie kieleckich politykomanów, prąd samokształceniowy w Harcerstwie, tuziny pojedynków, rękoczyny, insynuacje prasowe, konferencje międzyorganizacyjne, szalone rozbawienie młodzieży w karnawale“. Bilans różnolity. I nie nazbyt pocieszający. To też „Młoda Myśl“ w szeregu artykułów zastanawia się nad sposobami podźwignięcia życia młodzieży, a więc nad celami zjazdu, nad celem i perspektywami Zjednoczenia Samopomocy.

Będąc zdecydowaną zwolenniczką apolityczności młodzieży, gorąco zwalcza zakusy starszego społeczeństwa wciągania młodzieży do walk partyjnych i uzasadnia potrzeby organizacyj samopomocowych.

„Młoda Myśl“ w swych dążeniach jest naprawdę młodą i w tem jej zasługa.

„Słowo Niezależne“ stoi na podobnem do „Młodej Myśli“ stanowisku. W zeszycie majowym zastanawia się kol. J. Życki nad tem, czy hasło niezależności młodzieży jest frazesem. Jest to właściwie rozważanie podstawowe, decydujące o racji bytu prądu, reprezentowanego przez „Słowo Niezależne“. Oczywiście kol. J. Życki stwierdził, iż prąd ten nie jest oparty na frazesie i ma rację bytu.

Z wywodami „Słowa Niezależnego“ zgadzamy się. Przestrzedz jednak musimy: za parawanem niezależności musi odbywać się intensywna praca myślowa, krystalizować się muszą nieza-

leżnie jasne światopoglądy oparte na rzeczowych przesłankach — by kiedyś wyrażenie „Akademika“ — „stróżują bałwana własnego ubóstwa“ nie stało się bolesną prawdą.

„Czuwaj!“ —czasopismo harcerskie w Lesznie, nie przedstawia z siebie ciekawego materjału dla szerszego ogółu młodzieży, jednak ze swego zadania lokalnego pisma na dalekich kresach zachodnich wywiązuje się zupełnie pomyślnie. **J. S.**

WOLNA TRYBUNA.

Krytyka a działanie.

Osławiona polska niezgoda nie jest jeszcze najgorszą naszą wadą narodową — u innych narodów brak jedności poglądów przybiera często ostrzejsze niż u nas formy: my w swoich dziejach nie mamy tak krwawych wojen domowych i rewolucyj, jakich widownią były inne kraje; głównym natomiast powodem naszego biedowania pod względem politycznym, a, jak obecnie, ekonomicznym, jest nadmierny krytycyzm.

Krytyka wogóle jest niższa od działania już choćby przez to, że sama nic nie stwarza, a ocenia jedynie rzeczy istniejące. Jako taka może jednak przynieść wiele korzyści przez wytykanie wad i jako bodziec do doskonalenia twórczości, musi tylko posiadać kilka warunków:

1) nie powinna być nadmierna, w takim wypadku bowiem stawia ideały niemożliwe do osiągnięcia i powoduje zniechęcenie;

2) powinna być życzliwą w stosunku do krytykowanej osoby lub rzeczy, t. j. nie powinna mieć na celu obalenia lub unicestwienia, lecz poprawę czy udoskonalenie;

3) musi być prowadzoną przez ludzi, którzy znają się na tem, co krytykują.

Ten ostatni warunek zda się być najwięcej zrozumiałym, a tymczasem głównie on u nas nie posiada zastosowania. U nas każdy czuje się powołanym do krytykowania i ganienia, nikt natomiast do robienia czegoś. To sprowadza zupełny brak odpowiedzialności za gromadę. Za brakiem odpowiedzialności idzie bezczynność, która trwa dotąd, dopóki ktoś poczuwający się do obowiązku nie zacznie działać— wtedy krytyka zaczyna znowu święcić nad nim swoje orgje.

Trzeba jeszcze dodać, że każdy krytykuje wszystko i wszystkich oprócz siebie. Jeśli naprzykład w drużynie praca źle idzie, to każdy harcerz zapytany o powody tego będzie napewno używał jednego tylko zaimka— „oni“: „bo oni nic nie robią“, „bo im się nie chce“ i t. d. Zdaje mu się wtedy, że wyrasta do wysokości jakiegoś bożka, który z wyżyn Olimpu z politowaniem spogląda na marny ludzki rodzaj swoich współdruhów.

Tymczasem nie tak się to przedstawia. Ktoś patrzący z boku widzi w nim zawsze tylko członka krytykowanego przez niego społeczeństwa i uważa go — słusznie — za obarczonego temi samemi zarzutami, jakie mogą spaść na jego społeczeństwo, czy będzie niem harcerstwo, czy cały naród.

St. E. R.





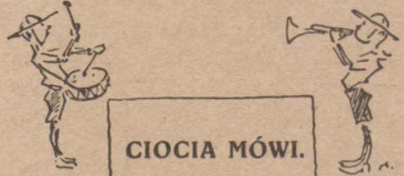
Pierwsza fabryka lokomotyw w Polsce ma być puszczona w ruch w końcu b. roku. Obszerne budynki fabryczne staną koło st. Chrzanów w Małopolsce zachodniej. Rząd Polski zamówił już 1200 lokomotyw, które mają być dostawione w ciągu 10 lat. Przed końcem b. roku fabryka rozpocznie dostawę pierwszych 18 lokomotyw. Dotychczas Polska musiała kupować lokomotywy zagranicą i płaciła za nie miljardy marek, teraz zaś będzie mogła sama je fabrykować — choć może na początek tylko na swoje potrzeby.

Wyprawa do bieguna północnego. Kapitan Roald Amundsen, odkrywca bieguna południowego, wyruszył z portu Seaffle w St. Zjedn. Ameryki Półn. w kierunku Przylądka Point Barrow na półwyspie Alaska, skąd ma zamiar puścić się samolotem wprost na północ i przelecieć nad biegunem północnym. Samolot jest typu Larsena i całkowicie zbudowany z metalu. Przelot od Point Barrow nad biegunem północnym do przylądka Columbia w Grenlandji obliczony jest na 19 godzin.

Żegluga przybrzeżna. Pod tą nazwą powstało w Gdyni towarzystwo, mające za zadanie uruchomienie żeglugi osobowej między Gdańskiem a Sopotem, Gdynią a Puckiem i Helem. Dotychczas wybudowano jeden statek osobowy i zakupiono kilka innych statków.

Kongres przeciwalkoholowy odbędzie się w Poznaniu dn. 8, 9 i 10 lipca b. r. Kongres ma się zająć obmyśleniem praktycznych sposobów współpracy wszystkich warstw społeczeństwa w walce z alkoholizmem. Zgłaszać się należy w Poznaniu, składnica abstynencyjna, al. Marcinkowskiego 1.

Pogrom koguci. W Stanach Zjedn. A. P. zakazany jest sport walki kogutów. Mimo to policja wykryła niedawno w mieście Springfield lokal, w którym ten sport uprawiano. Skonfiskowano więc 60 kogutów bojowych i pozostawiono je razem na podwórzu stacji policyjnej. Nazajutrz rano znaleziono tylko 20 pokrwawionych zwycięzców, reszta kogutów leżała martwa na polu walki.



„Latawcowi": list Twój odesłała mi „Ciotka" z dawnego „Harcerza" — posłałeś do Niej, nie przypuszczając, że „Ognisko" może się zdobyć na własną Ciocię. A widzisz, jak to nie można ufać własnemu widzi-mi-się. A Ty stanowczo zanadto masz o Sobie wielkie wyobrażenie — widać to z Twojego listu, w którym usiłujesz być złośliwym. Nie wiem tylko, czy Ty naprawdę jesteś takie enfant terrible, czy też tylko udajesz. Sądzę, że udajesz, bo nie przypuszczam, żeby „Latawiec" miał jeszcze tak... zielono w głowie. Twoje zagadki i zapytania są w miarę niemądre, więc nie będę na nie odpowiadać. Nie mogę się jednak opędzić natrętnej myśli, żeś napisał swój list, wydrwiwający „Ognisko" ot tak trochę... z niebardzo szlachetnego uczucia zawiści. Jeśli tak jest naprawdę, to bardzo to smutny objaw w stosunkach harcerskich. Ja ci życzę, jak i całe „Ognisko", żebyś rozwinął swe skrzydła i latał nie po ziemi, robiąc tylko kurz na wszystkie strony, ale wyżej — tam, gdzie powietrze czyściejsze i gdzie wszyscy mogą „latać" swobodnie. **Ciocia.**

Warunki prenumeraty „Ogniska„: Kwartalnie Mkp. **600**.—, miesięcznie Mkp. **200**.—. Numer pojedyńczy Mkp. **110**.—.
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Mazowiecka 9, II piętro w podwórzu, tel. 24-23. Konto czekowe „Ogniska" w P. K. O. 683.

Wydawca: Naczelnictwo Związku Harc. Polsk. w osobie **Jana Grabowskiego.**
Redaktor: **Jan Grabowski.**

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Chłodna 37.